

Nie ma sprawiedliwości w żadnym zawodzie artystycznym,

Subiektywny spis aktorów

JACEK SIERADZKI

Narzekania aktorów na piszących o nich recenzentów ciągną się od chwili, gdy wykształciły się te dwa zawody oraz mechanizm, na mocy którego praca drugich polega na komentowaniu pracy pierwszych. Mechanizm w samej rzeczy niemły, trudno więc nie rozumieć białolących.

Narzekania dzielą się na zwykłe i intensywne. Intensywne – specjalizuje się w nich ostatnio Jan Engler – polegają na dobitnym podkreślaniu w każdej publicznej wypowiedzi, że czytanie recenzji nie ma sensu, albowiem wszyscy krytycy to krety. (Można tu na marginesie zauważyć, że recenzenci rzadko piszą o aktorach zbiorowo, z reguły oceniają konkretne prace konkretnych wykonawców. Jasne jest jednak, że wzajemności w tym względzie oczekiwać nie należy.) Narzekania zwykle ograniczają się zaś do białoleń, że tak mało w recenzjach jest o aktorach, a przecież dawniej... – i tu przypominane są czasy przedwojenne, gdzie istotnie recenzent wymieniał cały (afisz pisząc np.: p. Kilińska grała z mniejszym niż zwykle talentem, za to pięknie wyglądała).

JERZY BINCZYCKI

„To ja” – mówi z uśmiechem siedząc na szafie, mając nogami i wskazując ręką, biegającego chłopca, który ma być nim samym w młodości. Ale publiczność, rozbawiona, klaszcze jemu, nie postaci z „Ręko pisu znalezionej w Saragossie”. Po takim wstępie, rola Avadora, prowadzącego lwią część długiego spektaklu Bradeckiego, musi jednak iść znakomicie.

HENRYK BISTA

Kiedyś w Gdańsku u szczytów popularności i znaczenia, dziś nie umie się odnaleźć w Warszawie, ani w Dramatycznym, ani we Współczesnym: role, które zdawały się na niego skrojone, przechodzą bez echa. Co się dzieje?

Rozumiejąc ów niedosyt, spróbowałem pozbiierać w sezonie wakacyjnym, gdy nie gonią premiery, rozmaite spostrzeżenia dotyczące oglądanych ról, które w swoim czasie nie zmieściły się do recenzji lub not w rubryce „Na scenie”. Nie jestem jednak na tyle szalony, iżbym miał sądzić, że lista, którą prezentuję, w najmniejszym stopniu umorzy pretensje. Nie da się bowiem ukryć, że lista ta – jakkolwiek ją czytać – jest nieobiektywna, niemiarodajna i niesprawiedliwa.

Nieobiektywna – bo nie opiera się na żadnych ściśle weryfikowalnych, bezwzględnych kryteriach oceny, a tylko na subiektywnych wrażeniach oceniającego. Niemiarodajna – bo mnóstwa ról nie widziałem, bo miałem szansę przepuścić arcydzieła sztuki aktorskiej, a nadziewać się na klęskę, bo krytykowani mogli mieć gorszy dzień akurat wtedy, gdy ich oglądałem.

Niesprawiedliwa – bo nie ma sprawiedliwości w tym zawodzie. Jak i we wszystkich zawodach artystycznych.



dlatego aktorzy nie lubią recenzentów

teatralnych (z obrazkami)

ZDZISŁAW KUŹNIAR

Aktor Współczesnego z Wrocławia, przez lata szufladkowany jako brutalny zbir, zagrał wielki monodram szalonego aktora z „Ja, Feuerbach” subtelnie i lirycznie. To są jedne z najpiękniejszych chwil w teatrze: odkrywanie aktora na nowo.

DOROTA LANDOWSKA

Przepiękna, subtelna, złożona z półtonów, półśmiechów rola w „Tańcach z Ballybeg” świadectwo wielkiego talentu (ale banału aktorskiego w roli Czarnej z „Na szkle malowane” mogłaby się trochę powstydić).

OLGIERD ŁUKASZEWICZ

Odważny epizod anioła zbrukanego w „Snach” Lautréamonta/Trelińskiego. Ale gościnnie rola w „Złowionym” Różewicza/Grzegorzewskiego w Polskim we Wrocławiu całkowicie nieudana: bezbarwna, pusta. A miała być najwyraźniej jednym z konstrukcyjnych filarów spektaklu.

PIOTR MACHALICA

Ciepły, budzący zaufanie i sympatię widza, wart lepszych propozycji niż towarzyszenie Zamachowskiemu w kabarecie i Miętus w płaskiej jak naleśnik adaptacji „Ferdynand”.

WOJCIECH MALAJKAT

Lubiany aktor, w którym chwalebnie mało złego gwiazdorstwa: skupiony, pracowity. W wizyjnych, szalonych „Snach” Lautréamonta/Trelińskiego tworzy rolę ze znikomego materiału i jakby na przekór widowski. Skutecznie.

JAN MATYJASZKIEWICZ

Po paru latach niepotrzebnego zapomnienia piękny powrót do formy w Ateneum: sporo ról, wspaniała vis comica, etiudki kabaretowe np. w „Dymnym” do sfilowania i uczenia młodzieży.

ANNA RADWAN

Jest Celimeną tak wdzięcznie złośliwą, tak w swym egocentryzmie przekonująca, tak skutecznie śliczną, że kłękajcie Mizantropy. Nie zdołałem obejrzeć „Wujaszka Wani” Rudolfa Zioly – a zestawienie dwóch Helen, jej i Trzeciejskiej, może być olśniewające.

ROBERT ROZMUS

p. Piotr Gąsowski.

MALGORZATA RUDZKA

Ofelia, do której aktorka zdawała się stworzona, nie udało się – jak cały „Hamlet” Domalika. Czy teraz znajdzie w sobie siłę do innych, inaczej granych ról – czy też „cელიowatość” okaże się jedynym, mało obiecującym sposobem na bycie w zawodzie?

IRENA RYBICKA

Jej pani Proctor w „Czarownicach z Salem” na scenie teatru w Kaliszu, skupionej, mocnej, powściągliwej i tragicznej nie powstydzilyby się najlepsze sceny w kraju.

MAREK SIUDYM

Dojrzałe i skutecznie zrobiona popisowa rola w „Oknie na parlament” Cooneya w Kwadracie przypomniła tego aktora z dużą vis comica, poza kabaretem Olgi Lipińskiej długi czas nie oglądano; może teraz rolę będzie wcielił?

DOROTA STALIŃSKA

Wybuch temperamentu spragnionej grania aktorki; siłę motorycznej jej występów nie zawąże jednak do równie dobry smak.

AGNIESZKA SUCHORA

Hecę w „Awanturze w Chioggi” Goldoni napisał dla niej; to oczywiście. Ale może pora wybywać już z emplotu kostiumowych subretek?

JOANNA SZCZERKOWSKA

rozpuszczony niekwestionowaną w Teatrze Wybrzeże pozycją gwiazdora, redukujący swój talent do niezmiennie tych samych chwytów zewnętrznych i formalnych, gestów i min. Tonący w manierze i nie dostrzegający nawet jej śmieszności.

EWA WIŚNIEWSKA

Jej Julia w adaptacji „Teatru” Maughama w Prezentacjach to arcydzieło grania w teatrze popularnym: leciutko, z nienaturnym wdziękiem, z precyzyjnie pointowanym dowcipem. „Gdzie byłeś?” (do niewiernego młodszego kochanka) „Na lonie natury”. „Ładne lono?” Pójdźcie, posłuchajcie, jak ona to mówi!

JANUSZ WITUCH

Jego Kordian nie przekroczył granic poprawności. Przy całkowitym jednak braku rzetelnych wykonawców ról romantycznych w tym pokoleniu – i to trzeba odnotować.

ZBIGNIEW ZAMACHOWSKI

Głupstwo sezonu na tematy aktorskie palnął w „Polityce” KTT: że Grzegorzewski w „Wujaszku Wani” dyskontuje kabaretowe sukcesy swojego aktora. Bzdura: Zamachowski grał ważne role w Studio na długo przed „Big Zbig Show”. Oczywiście, zawrót głowy od popularności grozi zawsze, niemniej, gdy na szalę można położyć dwie znakomite i diametralnie różne role Czechowowskie (Wania i telewizyjny Płatonow) w sezonie – to czego więcej chcieć?

ZBIGNIEW ZAPASIEWICZ

Wielki pogubiony, zbaczający a to w peruki i klejone nosy (okropny „Skąpiec” w TV), a to w naturalistyczną doślowność (hiszpańskie jednoaktówki w Polskim). Ale niekiedy zachwycający i przejmujący jak dawniej (Goya i Konsul w telewizyjnych przedstawieniach).

TADEUSZ ZAPAŚNIK

Obsadzony wbrew ciepłym, misio-

nia młodzieży.

JARUSZ MICHAŁOWSKI

Chyba nie może się odnaleźć w Warszawie. Ale Sasza w „Antygonie...” Głowackiego zrobiony precyzyjnie – choć dyskretniej, niż swoje gra Fronczewski, więc mniej zauważany.

DANIEL OLBRYCHSKI

Gdyby nie był ślepo zapatrzony we własne gwiazdorstwo – może zauważyłby w porę niebezpieczeństwo „recitalu” monologów szekspirowskich na wstępie „Keana”; miały być popi-sem, a budziły zażenowanie ubogością środków.

MARIAN OPANIA

Gdyby nie było go pełno wszędzie: w teatrze, telewizji, kabarecie, na estradzie – może by kolejne role przestały się tak niebezpiecznie upodabniać do siebie nawzajem i może nie byłaby niewypałem jedna z najpiękniejszych postaci w światowej literaturze – Kubaś Fataliata.

JAN PESZEK

W telewizji ślepy Tereczasz w operowym „Edypie”, imponująco prawdziwy bohater słabej obyczajówki Żłotnikowa i pusty, upozowany „Wilk stepowy”. W teatrze demoniczny Maldoror w „Snach” Lautrèamonta/Trelińskiego – rola jak dla niego. Bilans średni. A po co było jeszcze wygłupiać się na gali wrocławskiego Przeglądu Piosenki Aktorskiej w wstępie, co zauważyli chyba wszyscy, żenująco nieprzygotowanym?

FRANCISZEK PIECZKA

Po wspaniałym, ciepłym, zabawnym i wzruszającym Ojcu Jacku z „Tańców w Ballybeg” natarczywe pytanie: dlaczego tak rzadko na scenie?

WŁODZIMIERZ PRESS

Aktor ciekawy, niewątpliwie rzetelny i ambitny – a przecież nie umiający się odnaleźć ani w gościnnym Kafce we Wrocławiu u Jarockiego, ani w „Snach” Lautrèamonta, gdzie dublował Peczka, ani w niewdzięcznym Sieriebriakowie. Pechowy sezon.

JOANNA SZCZEPKOWSKA

W „Keanie” dała się lubić, w „Onych” pokazali z Englerem wzór prowadzenia trudnego, subtelnego dialogu, ale prawdziwą kreacją była tragifarsowa, przejmująca Miriam w króciutkiej jednoaktówce Olega Juriewa, niedocenionej, a może najlepszej produkcji telewizyjnego sezonu.

HANNA ŚLESZYŃSKA

Nie trafiłem niestety we Wrocławiu na jej gościnne występy w musicalu „Cabaret” – a to byłby dobry sprawdzian, jak temperamentna panna Haneeczka z kabaretu Olgi Lipińskiej wcieliła się w inną skórę. Może kiedyś jeszcze zdarzy się okazja.

MARCIN TROŃSKI

Ambitny, poszukujący. Inscenizacja dialogu amerykańskich filmowców biznesmenów podsłuchanego w „Hollywood, Hollywood” Marneta niczyt się udała, niemniej wysiłki aktora, by rwanej, bełkotliwej mowie nadać formę, imponują. No i świetna, karykaturalno-groteskowa etiudka w „Chioggi”.

JOANNA TRZEPIECIŃSKA

Piękna Helena we wspaniałym, ale arcytrudnym dla aktorów „Wujaszku Wani” Grzegorzewskiego, świetna: pozornie zimna, ale cała wewnątrz spięta, łaknąca (daremnie) uczucia. Szkoda, że tak rzadko w teatrze, że tylko film.

JAROSŁAW TYRAŃSKI

Smutny obrazek w „Biesach”, dający się jednak obejrzeć także w dawniejszych rolach: oryginalny aktor,

Obsadzony wbrew ciepłym, misio-watym warunkom w roli ogolonego na tyso, demonicznego prowokatora w „Naczelnym” Larssona (Współczesny, Szczecin) wychodzi z zadania obronną ręką. Stara dobra szkoła.










WIKTOR ZBOROWSKI

Stał się już jednym z mistrzów komedii: pewnym efektu stosowanych gagów. Ale chyba nie musi dać się zatrzasać w jednym emplot: może macierzyste Ateneum zadba o płodozmian?

JOANNA ŻÓLKOWSKA

Sezon, mało powiedzieć, nierówny: pagórki i doły w nim, jak na warszawskich nawierzchniach. Efektowna, popularna rola w „Tutamie” i wielka kreacja pozornie gruboskórnej Maggie w „Tańcach w Ballybeg”, spychają na szczęście w niepamięć niewdzięczne udawanie Marylin i Madonny w „Onych” i nieporozumienie obsadowe – hrabinę w „Keanie”.

LEGENDA

-  – do przodu
-  – do tyłu
-  – do góry
-  – w dół
-  – w miejscu
-  – za dużo
-  – da się lubić
-  – zwycięstwo
-  – bomba

MIROŚLAWA DUBRAWSKA

Z pełnym samozaparciem, ofiarnie (choć nie przekraczając granicy dobrego smaku) gra, wraz z Elżbietą Kępińską, obrzydliwe, rozerotyzowane babony-potwory w „Onych” Witkacego/Zioly. Ma przykre strony ten zawód.

ADAM DZIECINIAK

Lubiany aktor Szczecina, w „Buni” w roli groteskowej matrony (!) jest klasą dla siebie. Ale gra tylko gościnnie – na co dzień odszedł z zawodu. To dziś prawdziwa epidemia, także (zwłaszcza) w młodszych pokoleniach.

JAN ENGLERT

Wspaniały w pierwszych sekwencjach „Onych” (gościnnie w Powszechnym), w długim, subtelnym, jakby nie witkacowskim dialogu ze Szczepankową; banalnie nieciekawym w hiszpańskich jednoaktówkach u siebie w Polskim.

ADAM FERENCY

Pogubiony, uciekający, a to w reżyserię, a to w rolę nie dla siebie – jak nudy (!) Hitler w banalnej wizji Breydyganta.

PIOTR FRONCZEWSKI

Pchełka w „Antygonie...” Głowackiego to rola napisana jakby dla niego i przytrzymała w cuglach przez Cywińską, lepsza, śmiem twierdzić, niż mówili i pisali malkontenci. Skutecznie „wyrównuje” nieudanego, źle obsadzonego Wojewodę z „Mazepy”.

JAROSŁAW GAJEWSKI

Zamachowski grał ważne role na długo przed „Big Zbig Show”

PIOTR GAŚOWSKI ROBERT ROZMUS

Po sukcesie na wrocławskim Przegładzie Piosenki Aktorskiej i świetnym, wykonywanym wraz z Hanną Śleszyńską, spektaklu muzycznym, opinia publiczna zaczęła ich automatycznie łączyć – tymczasem zasługują na karierę osobną i to niekoniecznie tylko w rozrywce. Rola Rozmusa w telewizyjnych „Dwóch głowach ptaka” Terleckiego świadczy o dużych możliwościach dramatycznych; jego partnerowi też poważniejszych ról wypada życzyć.

ROMAN GRAMZIŃSKI

W gronie staroświeckich profesorów przedstawianych mniej lub bardziej pomysłowo w „Niepokojach wychowanka Törlessa” w toruńskim teatrze, jeden przykuwa uwagę automatycznie, choć nie ma ani ciekawszej sylwetki, ani lepszego tekstu od pozostałych. Talent widać na milę. Oby się nie zmarnował.

MAŁGORZATA HAJEWSKA- -KRZYSZTOFIK

Wirtuozeria w „Kalkwerku”, żywiłowy komizm, choćby w telewizyjnej (a przedtem teatralnej) królowej Małgorzacie z „Iwony” Gombrowicza. Wielka przyszłość.

ANDRZEJ HUDZIAK

Talent i skromność nagrodzone – rzecz rzadka w tym naskudnym

jach musicalu „Cabaret”; także w konkurencji z pamiętnym Joelem Greyem nie skazywał na porażkę. Jego konferansjer wygłupia się, śpiewa i tańczy świadomie na granicy dobrego smaku, ale błazeństwo to ma chwilami szekspirowską goryczkę. Jest jedną z wielu niesprawiedliwych zawodów, że ten aktor chorzowskiego Teatru Rozrywki (przedtem w Katowicach) jest tak mało poza Śląskiem znany.

MAŁGORZATA JĘDRUSZCZAK

Radomianka po łódzkiej szkole, zdolna i śliczna. Widziałem ją w obyczajowym dramacie Marneta, w musicalu Toma Jonesa, w farsie Cooneya – wszędzie z sukcesem. Już się do niej dobiera film; jeszcze o niej usłyszymy.

KAZIMIERZ KACZOR

Rólki takie jak pedał-oferma w „Okrucach czułości” czy sufler Salomon w „Keanie” od aktora tej klasy nie wymagają właściwie wysiłku. Czy ktoś znajdzie zadanie godne Kaczora (i wielu innych nie wykorzystywanych albo rozpieszczanych la-twiznami)?

JERZY KAMAS

Od aktora tej klasy wymagać trzeba bardzo wiele – a jemu zdarzyły się role („Śmierć komiwojażera”, „Matka noc”) machnięte najmniejszym nakładem sił. Nie z braku talentu przecież.

Fot. Grzegorz PRESS

klasy pseudosatyrycznej inscenizacji Śmigasiewicza aktor nie powinien sobie pozwalać na tak tanie grepsy. Stąd palec w dół – bo poza tym wszystko dobrze, a w telewizyjnym „Nieboskim stworzeniu”, w nieoczekiwanej roli groźnego choć skretyniałego polskiego szowinisty, nawet znakomicie.

ALEKSANDRA KONIECZNA

Świetny start, dobre role i w Dramatycznym, i w telewizji – a w ostatnim sezonie na scenie tylko dyskontowanie zdobytych doświadczeń, nieciekawe zadania. Pech.

ZBIGNIEW KOSOWSKI

Drugoplanowe role: charakterystyczny radca w „Kalkwerku”, Tielegin w „Wujaszku Wani”. Na zespole takich aktorów, z których każdy może w dowolnej chwili wyjść do solówki, ufundowana jest wielkość Starogo Teatru.

KRZYSZTOF KOWALEWSKI

W gatunkach komediowo-farsowych nie ma dziś chyba sobie równych w kraju. Szkoda, że choćby trochę serio – jak rola we „Wdowach” Mrożka – zaczyna sprawiać podstawowe trudności. Ale może poprobować warto.

GABRIELA KOWNACKA

Arctrudne role, bo towarzyszące:

z „Mazepy”.

JAROSŁAW GAJEWSKI

Olbrzymią ambicją nadrabia nie najlepsze, usztuczniające warunki (nade wszystko głosowe), nabiera doświadczenia i potrafi się bronić także w nieudanych przedsięwzięciach scenicznych (tych zaś ostatni sezon Dramatycznego dostarczył niestety co niemiara).

EWA GAWRYLUK

Warto śledzić karierę tej absolwentki łódzkiej PWSFTViT, zdolnej i rzetelnej, potrafiącej zrobić rolę nawet z epizodziku w spektaklu generalnie nieudanym – jak w „Samych norzadnych ludziach” Kutza

ANDRZEJ HUDZIAK

Talent i skromność nagrodzone – rzecz rzadka – w tym paskudnym zawodzie. Po brawurowym „Kalkwerku” teraz już w czołówce Starego Teatru, duże role, jedna za drugą. Piękne.

KRYSTYNA JANDA

Kto jej da rolę z emploi innego, niż narwane wariatki w wersji bądź to sympatycznej („Dwoje na huśtawce”), bądź historycznej („Śmierć i dziewczyna”) – choć Bogiem a prawdą w tej klapie ona jedyna tworzyła konsekwentną postać.

JACENTY JĘDRUSIK

Najlepszy spośród Mistrzów Cierpienia w kilku już polskich wers-

jach („Śmierć i dziewczyna”, „Mazka noc”) – machnięte – najmniejszym nakładem sił. Nie z braku talentu przecież.

DOROTA KOLAK

Chyba bez wątpliwości największy talent, jaki się na Wybrzeżu w ostatniej dekadzie pojawił; umie się obronić nawet w najbardziej niesprzyjającej inscenizacji. Ale w „Poskromieniu złośnicy”, w roli Kasi jak dla niej – tylko miny, tylko zewnętrzność.

MAREK KONDRAT

Na środku eleganckiego salonu z Pirandella gość z pełną celebrą przyczesuje sobie wobec całego towarzysztwa włosy. Nawet w pozbawionej

GABRIELA KOWNACKA

Arcytrudne role, bo towarzyszące: Leokadia w „Gdy rozum śpi”, Ivonne w „Pod wulkanem” (Teatr TV), Pokojówka w „Snach” (Studio). Trzeba wielkiej dojrzałości, by tak akompaniować, nie wybijając się przed tych, którym przypadły partie solowe (co zresztą nigdy nie jest jednoznacznie podzielone).

SZYMON KUŚMIDER

Potwierdza wielki talent zapowiedziany olśniewającym debiutem w „Ślubie” Jarockiego. Bardzo dobry Sergiusz w telewizyjnym „Platonowie”, popis w podwójnej roli bliźniaków z „Venezii, Venezii” zagranej w Starym na koniec sezonu.